

Piotr Kuncewicz

"Stanowiska wobec...", Artur Sandauer, Kraków 1963,
Wydawnictwo Literackie, s. 124 + 2
nlb. : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 55/4, 616-618

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

chologiczny pani Bobrowa—Kraśiński zostanie wykorzystany do ukształtowania sytuacji między Kornelią a Irydionem. Nie jest to oczywiście stosunek bezpośredniego wynikania, jak w pracach naiwnych żywotopisów romantycznego wieszca, lecz przekonywający, znakomicie uargumentowany wywód: „Walka o panią Bobrową była w owoczesnych warunkach społecznych równocześnie walką ze swą sferą, z jej moralnością i obyczajowością. [...] Związek z panią Bobrową dostarczył realistycznego tworzywa do tragedii Kornelii, a burzliwe przeżycia obojga w czasie tego romansu pomogły niewątpliwie do dramatycznego ukształtowania miłosnej partii dzieła” (s. 436).

Zawarte w *Latach terminowania* przykłady bogatego i wielostronnego dorobku pisarskiego i badawczego Wacława Kubackiego dadzą ogromną satysfakcję zarówno czytelnikowi, który śledzi stale twórczość znakomitego humanisty, jak i temu, który zapozna się z nią po raz pierwszy. Każdy z nich będzie miał świadomość obcowania z dziełem mistrza, które patronuje terminowaniu innych.

A ponadto — książka Kubackiego przekazuje czytającym jeszcze jedną doniosłą dyrektywę: przekonanie o wartości, sensowności trudu humanisty, upartą obronę humanistycznej kultury. Pisarz i humanista, patrzący z otwartymi oczami na przepelnioną okrucieństwem kronikę dziejów „szalonej ludzkości”, wypowiada swoją wiarę, nadzieję i miłość dla sztuki nie tylko wprost w dwóch ramowych szkicach: wstępnym, *Próba autobiografii*, czy końcowym, dyskutującym z książką Jastruna *Mit śródziemnomorski, szkicem Czemu się tak trudzisz, Leonardo?*, ale w każdym zdaniu swojego ważkiego, osobistego, wielorako inspirującego traktatu o literaturze, pisanego nieprzerwanie od lat trzydziestu.

Hanna Kirchner

Artur Sandauer, *STANOWISKA WOBEC...* Kraków 1963. Wydawnictwo Literackie, s. 124 + 2 nlb.

Ostatnia książka Sandauera nie zaleca się nazbyt jednolitym przedmiotem. *Stanowiska wobec...* to zbiór raczej recenzji niż esejów, zarówno przedwojennych, jak i współczesnych. Nie łączy ich więc chronologia powstania, a tematyka zakreśla jeszcze bardziej rozległe koła. Sandauer rozpoczyna od starożytności, od towarzyszącego mu przez całe prawie życie (jak by wynikało z adnotacji „1936—45—53”) Teokryta przechodząc zresztą bezpośrednio potem do Leśmiana, Gombrowicza, Schulza. Pisarze ci wypełniają część pierwszą, stosunkowo najbardziej monograficzną. Części następne zawierają recenzje i polemiki, pominięte w *Moich odchyleniach* lub też napisane już po wydaniu tamtej książki. Odnajdziemy tu recenzje z Ważyka, Jastruna, Przybosia i innych poetów, ale także z Buczkowskiego czy Andrzejewskiego. W znacznej więc mierze zakres ten pokrywa się z zainteresowaniami Sandauera ujawnionymi w *Poetach trzech pokoleń* i *Bez taryfy ulgowej*.

Książki te jednak przynosiły względnie zwarte zarysy, o skłonnościach wyraźnie monograficznych, obejmujące całą twórczość omawianych pisarzy. *Stanowiska wobec...* natomiast to jakby wstępne szkice, oparte na czątkowym materiale, potraktowanym ze znaczną zwięzłością. A jednak trudno byłoby nazwać je przyczynkami. Zapobiega temu rozmach autora, który nie bacząc na wyraźną niekompletność przedmiotu feruje sądy odnoszące się do całości. Trzeba zresztą przyznać, że lwia ich część utrzymała się i później, we wspomnianych monograficznych, syntetyzujących zarysach. Sandauer zachował więc swoje pierwotne mniemanie o poetyce Przybosia czy Jastruna, uzupełniając je tylko i rozwijając. Zresztą właśnie owa

skłonność do syntezy sprawia, że zapominamy niemal o ograniczeniach właściwych poetyce recenzji, przyjmując z dobrą wiarą zaferowane nam sformułowania za całość obrazu. W znacznej mierze jest to zresztą zasługą nie tyle metody, co nad wyraz arbitralnego stylu autora.

Z całości książki na największą uwagę zasługują z pewnością szkice odnoszące się do samego Sandauera. Jest to grupa krótkich „stanowisk wobec siebie”, czyli wobec własnej metodologii i celów zarówno literackich, jak krytycznych. Zwłaszcza na temat wzajemnego stosunku utworu „oryginalnego” i jego „krytycznego rozbioru” padają ciekawe i trafne, zresztą przez samego Sandauera stosowane, uwagi. A więc między obu twórcami istnieje coś więcej niż związek polegający na tym, że całość pierwszego dzieła jest tematem drugiego; Sandauer uznaje podobny związek za nazbyt skromny. Powinno istnieć obok tego upodobnienie strukturalne, i to możliwie najpełniejsze: krytyk jest przede wszystkim naśladowcą. Co więcej, dopiero idealny *pastiche* sprawdza ostatecznie kwalifikacje krytyka i stopień zrozumienia omawianego dzieła. Pogląd ten spotykaliśmy już przedtem, w szkicu o Łęśmianie, zakończonym przez Sandauera maleńkim naśladowaniem poety. Sam Sandauer powojuje się zresztą obecnie na ten właśnie i na inne przykłady.

Odnosi się to jednak do poetyki raczej, a nie do metody. Ale i w tym zakresie poglądy Sandauera są ściśle ustalone. Każda możliwa metoda może objaśnić jedynie wybrany aspekt, czyli drobną i niekompletną cząstkę omawianego dzieła. Należy więc, konkluduje Sandauer, stosować równocześnie wiele różnych metod. „Studium krytyczne — precyzuje — które pragnie oddać sprawiedliwość dziełu sztuki w całej jego komplikacji, składać się powinno z rozdziałów, wypowiadających identyczną prawdę w coraz to innym języku” (s. 114). Można, co prawda, powątpiewać, czy rzeczywiście mielibyśmy przez cały czas do czynienia z identyczną prawdą. Wydaje się raczej, że autor bronił się tym sformułowaniem przed ewentualnym zarzutem relatywizmu poznawczego, dopuszczając się przy tym wyraźnej niecisłości: prawdy niesprzeczne to przecież niekoniecznie te same. W każdym razie Sandauer posługuje się tą metodą z powodzeniem, za najpełniejsze jej wcielenie uważając studium o Schulzu. Postuluje także przeszczepienie jej na teren powieści, próbując ją zrealizować w *Zapiskach z martwego miasta*. W tym ostatnim wypadku „metoda” przybiera miano „tonacji”.

Co więcej, Sandauer widzi w zalecanej przez siebie metodzie nie tylko sposób opisu, ale nietrudne kryterium oceny: „Ilość aspektów, z jakich można na nie [dzieło] spojrzeć, stanowi o tym, do jakiego stopnia tkwi ono w sercu współczesnej problematyki światowej, a więc o jego myślowej głębi” (s. 115). Zdaje się jednak, że podobne kryterium miałyby tylko pomocnicze i drugorzędne znaczenie. Nie istnieją przecież żadne wyraźnie nieprzekraczalne granice, na których musi się zatrzymać wszelka interpretacja. Znamy parodystyczne, a przecież bardzo spójne interpretacje „dzieł” zupełnie nieważkich. Ostatecznie zamiast ścisłej oceny dzieła, a w konsekwencji hierarchizacji literatury, musielibyśmy w ogóle zrezygnować z wartościowania, jako że ilość aspektów, z jakich można na dzieło spojrzeć, jest zawsze teoretycznie nieskończona, praktycznie zaś ograniczona jedynie pomysłowością krytyka. Zdaje się, że ten ostatni przykład dość wyraźnie obnaża niedomogi całej metodologii Sandauera; przy pozorowanej ścisłości spotykamy u niego nader często niczym nieuzasadnione „małe założenia”. Nie zmienia to faktu, że zarówno szczegółowe spostrzeżenia, jak i zarysy syntetyczne są na ogół trafne; nie wynika to wszakże ze ścisłości wywodu...

Bardzo trudno natomiast byłoby wywieść z tej właśnie książki Sandauera jakieś bardziej syntetyczne opinie na temat współczesnej literatury polskiej.

Trzeba by w tym celu zebrać opinie wyrażane gdzie indziej, co na tym miejscu byłoby raczej zbędne. Nie ma tu jakiegoś zdecydowanego opowiedzenia się za określoną poetyką, chyba że uznać za nią ogólnie nowatorstwo. Sandauer wynosi Przybosia, ale obok niego również Jastruna, co jest zresztą jedynie sensownym stanowiskiem. Obok tego dość chłodno traktuje Hertza, co także jest zrozumiałe. Zresztą, poezja polska wychodzi u Sandauera najzupełniej obronną ręką.

Gorzej jest z prozą. Sandauer zaproponował stosowanie wobec literatury polskiej tych samych kryteriów, jakie stosujemy nagminnie w stosunku do literatur zachodnich. Postulat słuszny i dobrze zresztą uargumentowany. W praktyce krytycznej Sandauera prowadzi on jednak często do innej skrajności; zamiast „taryfy ulgowej” zaczyna krytyk stosować także taryfę specjalną, tyle że na odwrót — surowszą. W *Stanowiskach wobec...* typowym przykładem zbytnej surowości jest szkic o Leopoldzie Buczkowskim, zarzucający pisarzowi szereg błędów stylowych i rzeczowych. Na tym jednak argumenty Sandauera się wyczerpują; na dodatek, wbrew ironicznym zastrzeżeniom autora, błędy rzeczowe w bardzo nikłym stopniu wpływają na ocenę dzieła. Hostowiec odnajduje je w najcelniejszych utworach Camusa i Faulknera, co zaś dotyczy uwagi, że zarzuty konkretne uchodzą w Polsce za maniactwo, warto przecież przypomnieć, że inne stanowisko uniemożliwiłoby nam z kretesem lekturę dzieł o królu Polski Bazylim (*Zycie snem Calderona*), czy też o męźnych Polakach mknących do boju na saniach. Formuła „majaczliwy i nieudolny”, objaśniona zresztą jedynie w punkcie pierwszym, nie wyjaśnia niestety w najmniejszej mierze *Czarnego potoku*. Sandauer napisał tylko, dlaczego dany utwór został przyjęty entuzjastycznie, ale wcale nie udowodnił, że nastąpiła pomyłka. Zamiast tego konstruuje ogólniejszą teorię podwójnej odpowiedzialności dzieł eksperymentalnych, oczywiście słuszną. Tylko że podporządkowanie jej Buczkowskiego, oczywiście w sensie ujemnym, znowu dokonało się bez żadnego dowodu. W przypadku *Czarnego potoku* zasada „prostej proporcjonalności liczby aspektów do wartości dzieła” (autor nie przeprowadził ani jednej eksplikacji książki) zawiodła Sandauera z kretesem.

Z tym wszystkim *Stanowiska wobec...* to znakomita lektura, zresztą nie tylko krytyczna. Ostatecznie trudno recenzje oskarżać o to, że nie są wyczerpującymi monografiami, a trzeba przyznać, że doniosłość niektórych przynajmniej sformułowań wykracza daleko poza ramy tego niezbyt wdzięcznego dla usiłowań syntetycznych gatunku krytycznego. Uwagi te nie wyczerpują całej zawartości książki. Są w niej także polemiki i opinie o wartości jedynie historycznej (spór o Wiecha) czy też dla odmiany — wykraczającej daleko poza domenę czysto literacką (uwagi o aktualnym stanie kwestii żydowskiej). W sumie książka Sandauera jest zbiorem dość dowolnie połączonych, zawsze jednak fascynujących i w pełni czytelnych opinii szczegółowych. Pełniejszy wymiar uzyskuje dopiero w łączności z jego innymi książkami. Co zresztą, jak się zdaje, leżało właśnie w intencjach autora.

Piotr Kuncewicz

Stefan Żółkiewski, PRZEPOWIEDNIE I WSPOMNIENIA. (Warszawa 1963). Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 360, 4 nlb.

Każda książka Stefana Żółkiewskiego staje się wydarzeniem w naszym życiu naukowym i kulturalnym. Uczestnicząc w przygodzie intelektualnej zainicjowanej przez autora, podziwiamy na przemian rozległość i bogactwo problematyki, rozmach i oryginalność przemyśleń, energię stylu.